OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY dn. 4 listopada 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 5 listopada 1934 r. Nr. 315

100.000 powstańców walczy w Mandżurji

W całym kraju wre zażarta walka

Źródła sowieckie donoszą o stałym wzroście antyjapońskie go ruchu powstańczego w Man dżurji.

Ogólna ilość powstańców się gać ma 100 tys., z czego w prowincji Jehol operuje 15-to tysięczny oddział mongolski, zaś w prowincji Kirin 5-tysięczna „niepodległa armja koreańska". W oddziałach mandżurskich zda rzają się coraz częstsze wypad ki buntu. Zbuntowane oddziały z reguły przyłączają się do powstańców. 2 tys. żołnierzy man dżurskich w prowincji mukdeń skiej przeszło na stronę powstańców koreańskich.

W prowincji Kirin pomiędzy oddziałami japońskiemi a zbun towanym pułkiem kawalerji mandżurskiej wywiązała się bi twa, również zażarte walki mia ły ostatnio miejsce we wschod niej części prowincji mukdeńskiej. Ze strony japońskiej bra ły udział artylerja i lotnictwo. Powstańcy ponieśli ciężką klęskę.

W prowincji Jehol powstańcy porwali kierownika prowincjonalnego rządu, dwóch japoń skich oficerów. W Ciczikarze udaremniono bunt garnizonu, rozbrajając żołnierzy mandżurskich.

Projekt zmiany konstytucji

uchwalił wczoraj rząd francuski

PARYŻ, (PAT. Agencja Havasa donosi: Rada ministrów w pełnym składzie przyjęła wczo raj rano większością głosów pro jekty reformy państwa, przedstawione przez przewodniczące go rady ministrów.

Po posiedzeniu minister bez teki Herriot złożył prasie w imieniu ministrów, należących do partji radykałów socjalnych następujące oświadczenie:

Ministrowie należący do partji radykalnej zachowują wolną rękę w sprawie głosowania nad prawem rozwiązywania izby.

PARYŻ, (PAT). Projekt reformy państwa ogranicza liczbę członków gabinetu do 20, nie licząc premjera, który nie będzie piastował żadnej teki. Prezydent republiki posiadać będzie prawo rozwiązywania Izby w pierwszym roku kadencji jedynie za zgodą Senatu, zaś w następnych latach bez zgody Senatu.

Nowe wydatki budżetowe dopuszczalne będą jedynie przy pokryciu ich przez odpowiednie dochody. Jeżeli nowy budżet nie będzie uchwalony na czas, to obowiązywać będzie budżet roku poprzedniego.

Państwo zabezpieczać będzie stałość karjery urzędników, lecz wszelkie porzucenie pracy, nieuzasadnione lub zorganizowane, uważane będzie za zerwanie kontraktu.

Tajfun sieje śmierć i spustoszenie

SAIGON. (PAT) Nad wybrzeżem wpobliżu Saigonu przeszedł niezwykle silny tajfun, który poczynił ogromne szkody. *2500 osób, według dotychcza sowych obliczeń, utraciło życie. 5000 domów zostało zniszczonych.*

Na polach huragan poniszczył wszystkie zbiory. Naskutek wezbrania rzek wody pozry wały tamy, powodując powódź.

Komunikacja kolejowa na od cinku nad którym przeszedł taj fun została przerwana.

Ameryka wydala japońskich kolonistów

TOKJO (PAT.). Urzędowo do noszą, że z polecenia ministerstwa spraw zagranicznych, kon sul japoński w Los Angeles zaprotestował u władz tamtejszych przeciwko wysiedleniu kolonistów japońskich ze stanu Arizona.

Według doniesień dzienników, rozkazy wysiedlenia dotyczą 160 kolonistów japońskich.

Ministerstwo spraw zagranicz nych ma upoważnić ambasadora japońskiego w Waszyngtonie do podjęcia odpowiednich kroków.

Wielki proces polityczny

w Kownie

KRÓLEWIEC. (PAT) Prasa królewiecka donosi z Kowna, że wielki proces polityczny przeciwko 126 mieszkańcom Kłajpedy, należącym do narodowo - socjalistycznej partji Neumanna i Sassa, został ostatecznie wyznaczony na dzień 14 grudnia.

Na rozprawę powołano 450 świadków i 19 rzeczoznawców. Ponieważ wszyscy uczestnicy procesu nie będą się mogli pomieścić w żadnym lokalu sądowym proces odbędzie się w Pała cu Sprawiedliwości w Kownie.

Oskarżeni przebywają w wię zieniach w różnych miejscowościach Litwy i muszą być dopiero sprowadzeni do Kowna.

Przypuszczalnie przed ferjami Bożego Narodzenia uda się przeprowadzić tylko część tech niczną procesu, jak odczytanie 528 stron aktu oskarżenia i stwierdzenie personalji oskarżonych.

Spekulanci walutowi na Łotwie

Policja wyłapuje ich masami

RYGA (PAT). Władze policyjne dokonały wczoraj masowych rewizyj wśród osób, podejrzanych o uprawianie spekulacyj walutowych.

Jak donosi prasa ryska, w czasie przeprowadzonych obław zatrzymano zgórą 400 osób, w tej liczbie kilkunastu wybitnych przedstawicieli miejscowych sfer gospodarczych. W wyniku rewizyj aresztowano 51 osób i zatrzymano sporą ilość walut zagranicznych i czeków.

Akcja władz spowodowana była prowadzonemi na Łotwie spekulacjami walutowemi, obliczonemi na spadek kursu łata.

Olbrzymi młyn łódzki w ogniu

Straty wynoszą 100.000 zł.

Nocy wczorajszej wybuchł pożar w młynie Konstantego Franka przy ul. Mielczarskiego w Łodzi.

Wskutek nagromadzenia w młynie łatwopalnego materjału, ogień rozszerzał się z błyska wiczną szybkością i gdy przyby ło kilka oddziałów straży ognio wej, cały dwupiętrowy budynek stał w ogniu. Dopiero po kilkogodzinnej akcji zdołano żywioł opanować. Młyn wraz z niektóremi maszynami spłonął doszczętnie. Przyczyną pożaru by ła prawdopodobnie iskra, powstała wskutek tarcia w łożysku. Straty wynoszą około 100.000 złotych.

Zgliszcza młyna tliły się jeszcze wczoraj do południa.

Poznań przegrał z Berlinem 5:11

BERLIN (PAT). W piątek wieczorem rozegrany został w Berlinie rewanżowy mecz bokserski Berlin — Poznań. Mecz, który wywołał bardzo duże zainteresowanie, zakończył się przykrą porażką drużyny poznańskiej w stosunku 5:11. Dla Polaków zwycięstwa wywalczy li jedynie Sobkowski i Kajnar, natomiast jeden z asów reprezentacji Majchrzycki sprawił przykrą niespodziankę, remisując z młodym i bliżej nieznanym zawodnikiem berlińskim Schellinem. Sipiński i Rogalski zapre zentowali się dość blado. Radom ski nie był poważnym przeciwnikiem dla b. mistrza Europy Campe. Przybylski i Karpiński ledwie dotrwali do końca.

Wszystkie walki rozstrzygnięte zostały na punkty. **W wadze muszej** Sobkowiak pokonał Tietscha, **w koguciej** — Rogalski przegrał z Weinholzem, **w piórkowej** — Kajnar wygrał nieznacznie z Arenzem, **w lekkiej** — Rosinsky (Berlin) wygrał łatwo z Sipińskim, **w półśredniej** Campe pokonał wysoko na punkty Radomskiego, **w średniej** — Schellin nie spodziewanie zremisował z Majchrzyckim, **w półciężkiej** — Tabbert pokonał Przybylskiego, którego gong uratował od k. o., **w ciężkiej** — Holtz zwyciężył Karpińskiego.

Wyczyn lotniczy

LONDYN, (PAT). Dwaj lotnicy angielscy Jones i Waller wczoraj wieczorem wylądowali na lotnisku Lympne, powracając ze swego podwójnego lotu na trasie Londyn — Melbourne i z powrotem.

Lot swój w jedną i drugą stronę odbyli w ciągu 13 dni, 6 godzin, 43 minut. Lot powrotny z Melbourne do Londynu trwał 6 dni, 15 godzin i 39 sekund.

Nadzwyczajna sesja Ligi Narodów

Zostało zwołane nadzwyczajne zgromadzenie Ligi Narodów w sprawie konfliktu między Boliwją a Paragwajem o terytorjum Gran Chaco. Zgromadzenie odbędzie się 20 listopada.

Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Saary odbędzie się dnia następnego, t. j. 21 b. m.

OD ŚWITU DO NOCY

Rząd złożył Sejmowi 58 rozporządzeń Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, wydanych na podstawie pełnomocnictw w okresie między stacjami.

*

Bank Rzeszy wstrzymał 40-toprocentową obsługę gotówkową z tytułu procentów, płatnych w okresie od 1 lipca r. b. do 30 czerwca 1935 r. od zagranicznych zobowiązań.

*

Celem uczczenia 17-ej rocznicy istnienia Związku Sowieckiego w najbliższych dniach wystartować ma do stratosfery balon „ZSRR 2" pod dowództwem Jerzego Prokofjewa.

Statut Ententy Bałkańskiej

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Arkary: Ministrowie spraw zagranicznych państw, wchodzących w skład t. zw. Ententy bałkańskiej, podpisali wczoraj wieczorem statut Ententy, poczem zredagowali wspólny komunikat, stwierdzający co następuje:

Na Bałkanach pokój nie jest zagrożony, lecz o ile jest zagrożony gdzie indziej, to uzgodnienie działalności Ententy bałkańskiej, jak podnosi komunikat, z innymi czynnikami pozwoli jej pozostać panią sytuacji na Bałkanach. Rada państwa Małej Ententy stwierdza rozwój swych stosunków z innemi państwami nie wchodzącemi w jej skład.

Na mocy uchwalonego statutu organem wykonawczym Ententy bałkańskiej będzie rada, złożona z ministrów spraw zagranicznych państw w jej skład wchodzących. Przy radzie będzie istniał stały sekretarjat. oPza tem przewidziane jest utworzenie rady ekonomicznej.

Następne posiedzenie rady Ententy bałkańskiej odbędzie się w Bukareszcie. Statut przewiduje, iż przewodniczący może zwoływać nadzwyczajne posiedzenia rady.

Przez okno wynieśli kasę pancerną

Nieznani sprawcy dostali się do lokalu zarządu gminy w Grochowicach pow. piotrkowskiego, skąd przez okno wynieśli kasę ogniotrwałą, zawierającą około 4 tysięcy złotych gotówką oraz kilkanaście tysięcy w wekslach i znaczkach pocztowych.

Złoczyńcy wynieśli kasę na pobliski cmentarz i rozpruli ją „rakiem", poczem zbiegli w nie znanym kierunku.

W oczekiwaniu na egzekucję

MADRYT, (PAT). Sprawa wykonania wyroków śmierci, wydanych na powstańców, jest w dalszym ciągu przedmiotem rozmów w łonie gabinetu oraz członków rządu z prezydentem

Od trzech dni sześć posiedzeń gabinetu poświęcone było tej sprawie i dopiero po trzech dniach zatwierdzono wyrok śmierci, wydany przeciwko dwum powstańcom, schwytanym z bronią w ręku po zabójstwie dwóch policjantów.

Całe zagadnienie komplikuje jeszcze z dniem wczorajszym fakt wydania szeregu wyroków śmierci na powstańców w miasteczku Turon w Asturii, którzy przyznali się do udziału w straceniu 13-tu wybitnych obywateli miejscowych.

PARYŻ (PAT.). Z Madrytu donoszą: Premjer Lerroux potwierdził wiadomość o zaaresztowaniu członków komitetu rewolucyjnego w Turon w Asturji, którzy przyznali się do winy.

Premjer Lerroux dał do zrozumienia, że w związku z tem zostaną prawdopodobnie **wydane liczne wyroki śmierci przeciwko rewolucjonistom z Turonu**, co stawia rząd w bardzo przykrej sytuacji.

PARYŻ, (PAT). Z Madrytu donoszą: Minister wojny otrzymał wiadomość, że gwardja cywilna przeprowadzająca rozbrojenie wśród ludności cywilnej prowincji Leone i Asturji skonfiskowała broń i amunicję.

Wydatki osobowe państwa

Preliminarz budżetowy Rzeczypospolitej na rok 1935-36 przewiduje, że z budżetu administracji będzie utrzymywane 250,700 osób (urzędników, oficerów, sędziów, nauczycieli i t. p.), w tem 98.200 funkcjonarjuszów niższych i służby.

Poza tem przedsiębiorstwa państwowe zatrudnią 41.800 urzędników i służby, do czego do chodzą jeszcze stali pracowni cy kolejowi w liczbie 144.000. Monopole zatrudnią 2.160 urzęd ników i służby, wreszcie fundusze — 4.000 pracowników. Razem przeto z budżetu państwowego ma być utrzymywane, licząc okrągło, 433.000 stałych pracowników.

Wydatki na emeryturę wyniosą w roku 1935-36 — 280,3 milj. zł., a mianowicie z budżetu administracji — 152.6 milj. zł., poza tem — 101.5 milj. zł. emerytur kolejowych, 17,5 milj. zł. emerytur pocztowych, 6,9 milj. zł. emerytur w monopolach i 2,3 milj. zł. emerytur w lasach państwowych.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Rzeź Pragi

Krwawe zakończenie Powstania Kościuszkowskiego w 1794 r.

Tragicznie i niezmiernie krwawo zakończyło się Powstanie Kościuszkowskie 1794 r., zaczęte promiennem, jak uśmiech kwietniowego słońca, zwycięstwem pod Racławicami. Racławice budziły nadzieję, że cały lud wiejski chwyci za broń. Ale ani chłopi nie stanęli masą w szeregach Powstania, pomimo, że Powstanie niosło im zniesienie pańszczyzny i wiele innych swobód, ani masą nie chwycił za broń, w obronie upadającej Rzeczypospolitej, lud szlachecki. Powstanie cierpiało przez cały czas swego trwania na brak ludzi i brak chętnych do walki ludzi był też najgłówniejszą przyczyną jego upadku.

Tradycja maluje nam lud wiejski jako głównego bohatera Powstania. Na przeróżnych portretach naczelnik narodu, Tadeusz Kościuszko, przedstawiany jest w sukmanie chłopskiej, jako symbol walki ludu wiejskiego o niepodległość, i istotnie też od tej chwili kosynierzy, jako moralni spadkobiercy bohaterów z pod Racławic, biorą zaszczytny udział we wszystkich polskich walkach wyzwoleńczych. Jeżeli jednak będziemy się opierać nie na tradycji, lecz na faktach, to musimy uznać, że prawdziwym bohaterem Powstania był nie chłop lecz mieszczanin.

Mieszczaństwo Warszawy, zbrojne w szewckie noże i rzeźnickie topory, wespół z nieliczną załogą polską wyrzuciło Moskali ze stolicy w pamiętnym Wielkim Tygodniu 1794 r. Inicjatywa czynu bodaj w równej mierze wyszła od mieszczaństwa, jak od wojska i tych — jak ich nazywano wówczas — patrjotów, którzy stworzyli Konstytucję 3 Maja i od lat głosili konieczność odbudowy Rzeczypospolitej na innych podstawach i oswobodzenia jej siłą od postoju wojsk obcych. Za przykładem Warszawy poszło wkrótce Wilno i znowu mieszczaństwo wileńskie najbardziej przyczyniło się do zbrojnego oswobodzenia z rąk moskiewskich stolicy nadniemeńskiej. Podczas oblężenia Warszawy przez armję pruską, mieszczanie, na równi z wojskiem, walczą w okopach, biorą udział w wycieczkach, biją się w otwartem polu i niejednokrotnie zyskują pochwały za dzielność z ust Kościuszki, gen. Henryka Dąbrowskiego i nawet z ust takiego sledziennika, jak gen. Zajączek. Wreszcie najstraszniejsza ofiara: Cała ludność Pragi dała życie na ołtarzu ojczyzny. Dwanaście tysięcy ludzi, wśród nich kobiety, dzieci, starcy, wszystko padło pod nożem rozwścieczonego zwycięzcy.

Trudno to sobie dziś wyobrazić, bo przecież to było 4 listopada 1794 r., a więc w wieku XVIII, który nazwany został w historji „wiekiem oświecenia", ale było, że wódz zwycięskiej armji, gen. Suworow, rozwścieczony stawianym mu uporem oddał całą ludność prawobrzeżnej Warszawy na pastwę swego dzikiego żołnierza. A żołnierz „godnie" spełnił swe zadanie. Wymordował całą ludność w pień.

Po bitwie maciejowickiej, 10 października, w której ciężko ranny Kościuszko dostał się do niewoli, a większa część jego korpusu legła na polu chwały, dowództwo rosyjskie sądziło, że wszystko już skończone, że cały kraj ma już w ręku, a przedewszystkiem Warszawę, zajmie bez boju. Tymczasem na Pradze czekała Suworowa krwawa niespodzianka. Reszta armji ocała z pod Maciejowic i uzbrojona ludność otoczyły Pragę szańcami i postanowiono bronić się do upadłego. Suworow, który sądził, że zajmie stolicę Polski bez wystrzału, natrafił nieoczekiwanie dla siebie na najzaciętszy opór. Cały dzień trwał szturm Pragi. Żołnierze polscy wyginęli na wałach do nogi. Padł pułkownik Jasiński, bohater wyzwolenia Wilna, z przyjacielem swym Korsakiem. Ranny dostał się do niewoli szewc-pułkownik Jan Kiliński. A wokół pokotem leżało mieszczaństwo, wśród nich też oddział Żydów, sformowanych dla obrony stolicy przez Berka Joselewicza, późniejszego bohatera z pod Kocka.

W odwet za tę bohaterską obronę, która głęboki pokłon winna zyskać także u nieprzyjaciół, oddał Suworow ludność Pragi na pastwę żołdactwa. Działy się rzeczy przerażające. Rzucano ludzi w płonące domy, dzieci noszono na ostrzach szpic, kobiety zarzynano nożami. Nikogo i nic nieuszanowano. Ze zgrozą i przerażeniem opowiadali nieliczni cudem ocaleni to, co widziały ich oczy. A potem z pokolenia w pokolenie przechodziły istnie wśród mieszkańców stolicy opowiadania o strasznej rzezi, bo pisać o tem nie było wolno.

Dziś jeszcze od czasu do czasu, podczas robót ziemnych na Pradze, znajduje się w ziemi niepoświęconej kościotrupy. To kości ofiar rzezi Pragi.

Ż.

Zbrodnia nieuczciwego pracodawcy

Dzięki chęci wyzysku, zatrudniał małoletnich

Okropny wypadek obcięcia przez maszynę palców u prawej ręki 11-letniego chłopca, był wczoraj przedmiotem rozprawy sądowej. Akt oskarżenia, popierany przez prokuratora Różyckiego, ujawnił niesłychaną lekkomyślność właściciela warsztatu stolarskiego, przy ul. Bonifraterskiej 19, Pinkusa Makowskiego, który, wbrew obowiązującym przepisom ustawodawstwa pracy, zaangażował do pomocy w warsztacie małoletniego Luzera Grüna, nie porozumiewając się wcale o tem z jego rodzicami. Poprostu wziął chłopca z podwórza, na którem się bawił i powiedział:

— Chcesz zarabiać dziennie po pół złotego?

— Chcę — odrzekł malec, dumny, że mimo noszenia krótkich majtek, tak łatwo znajduje pracę, o co dziś zabija się wielu dorosłych ludzi.

Zaczął pracować. Rodzice nie wiedzieli zupełnie o niczem, przypuszczając, że malec po dawnemu bawi się na podwórzu. Nikt nie sprawdzał, że mały chodzi codzień do warsztatu i najpierw pomaga przy nakładaniu gałek drewnianych na druty przy wyrabianiu liczydeł, a potem stopniowo awansuje na... maszynistę!

Gdy otrzaskał się z pracą w warsztacie, po kilku dniach kazano mu pracować przy mechanicznej heblarce i odbierać deski, wyrzucane przez maszynę. Chłopiec oczywiście nie miał zielonego pojęcia, jak się należy obchodzić z maszynerją i podłożył za daleko rękę pod noże maszyny, które obcięły mu wszystkie palce u ręki.

Tak się skończyła „zabawa" w 11-letniego maszynistę. O strasznym wypadku dowiedział się inspektor pracy i prokurator. Wszczęto dochodzenia, które ujawniły skandaliczne szczegóły. Mimo, że prawo zabrania zatrudniania nieletnich, poniżej 15 lat, Pinkus Makowski przyjął do siebie i postawił przy niebezpiecznej maszynie malca 11-letniego.

Skandal nie kończy się na tem. Jeżeli już przyjął tak „wykwalifikowanego" rzemieślnika, to dlaczego nie przestrzegł go o grożącem niebezpieczeństwie zbliżania się do heblarki, a powierzył mu tam pracę!

Przesłuchany w charakterze oskarżonego o spowodowanie kalectwa, Pinkus Makowski zeznał, że nie zatrudniał malca w pracy zarobkowej, a chłopiec przychodził jedynie przyglądać się, jak pracują w warsztacie przy maszynach i w nieobecności czeladników wsunął rękę do heblarki, aby usunąć z niej wióry. Wtedy ręka dostała się między noże i nastąpił nieszczęśliwy wypadek.

Policjant pod ciężkim zarzutem

okradzenia swego kolegi

Przykrą sprawą dla policjantów okręgu warszawskiego, był proces karny, wytoczony posterunkowemu 26 komisarjatu, Adolfowi Godlewskiemu, o okradzenie kolegi, policjanta Ludwika Rejdycha. Obaj mieszkali w koszarach rezerwy pieszej policji przy ulicy Ciepłej 13. Rejdych przechowywał w szafie z bielizną książeczkę PKO., w której były oszczędności w kwocie 150 złotych.

Jak wykazały wyniki dochodzeń prokuratorskich, książeczka została wykradziona i użyta następnie przez złodzieja do podjęcia pieniędzy na poczcie. Jednego dnia złoczyńca podjął 100 złotych, a drugiego zaraz 45 złotych, pozostawiając następnie na koncie zaledwie 5 złotych. Wtedy dopiero książeczkę podrzucił.

Podejrzenia padły na Godlewskiego, zwłaszcza po opinji ekspertów grafologji, że on miał podrobić pokwitowanie Rejdycha z podjęcia pieniędzy.

Sprawa ciężkich zarzutów, spoczywających na policjancie, nie została dotąd wyjaśniona. Godlewski pozostaje nadal w szeregach policji i pełni służbę mundurową. Wczorajszy proces jego uległ odroczeniu dla powołania nowych świadków. Godlewski do winy się nie przyznaje i kategorycznie zaprzecza wszelkim zarzutom.

Wybierz pan jaki róg

(S. F.). Przed Sądem Grodzkim stanęła p. Pelagja Kłosek, oskarżona o to, że pewnej nocy, będąc źdźiebko podpita, wsiadła do taksówki, kazała się wozić po mieście z dobrą godzinę, a następnie, rzuciwszy się szoferowi na szyję, powiedziała:

— Dziubdziuś! Jazda była pierwsza klasa! Dam ci buzi, bo forsy nie mam.

Pokrzywdzony szofer, p. Zygmunt Wicherski, w następujący sposób opowiedział o eskapadzie p. Pelagji.

— Jak ta pani podeszła do mojej taksówki, odrazu widzę, że jest letko pod gazem. Ale torebkę miała, kostjum, kapelusik żółte pantofle — na oko wypłacalna. Więc dlaczego miałem nie jechać?

Wsiadła do taksówki i powiada do mnie:

— Rypaj pan na róg Smoczej i Królewskiej.

— Takiego — mówię — rogu niema!

— Niema? To wal pan na róg Freta i Grochowskiej.

— Takiego — mówie — rogu też niema.

Dopiero wyjechała na mnie z pyskiem!

— Co z pana, do cholery, za szofer! Żadnego rogu niema! Gdzie się wszystkie rogi podzieli?

— Rogi — tłumaczę jej — są, tylko nie te, co pani mówi.

— Nie te? To sam pan wybierz jaki róg! Tylko żeby był ładny z widokiem i bez pieprzu, bo mam palenie.

— Pasażerka ma życzenie sie przejechać, więc ją zacząłem wozić. 8 złotych licznik wybił, a jak przyszło do płacenia, ta owa pani gębe mi nadstawia i powiada: — „Całuj! To jest lepsze niż forsa".

Pokrzywdzony szofer skończył, sędzia zwrócił się do oskarżonej.

— Dlaczego oskarżona, nie mając pieniędzy, wsiadła do taksówki?

— Bo nogi mnie boleli.

— To trzeba było na ławce usiąść i odpocząć.

— Nie mogłam, proszę sądu. Było po deszczu i ławki byli mokre. I prócz tego na piechote do domu bym nie zaszła, bo mnie pantofle cisneli. Nogę mam bardzo delikatną.

Gdy sędzia, po zbadaniu świadka, posterunkowego, wydał wyrok, skazujący p. Pelagję na tydzień aresztu, panna Kłosek z miną obrażoną, ruszyła w stronę drzwi.

— W innych narodach — mruczała — na rękach kobiete noszą, żeby jej nie nadwerężyć. A u nas za to, że mnie nogi boleli i nie chciałam na piechotę dymać, do mamra pakuja

Skazanie sprawców najścia na mieszkanie dziennikarza

W procesie o wymuszenie, polegające na wywarciu presji podczas nieproszonej nocnej wizyty w mieszkaniu dziennikarza, który pisał o procesie „mis Konstancina", zapadł wyrok, skazujący narzeczonego panny na 1 miesiąc aresztu, a kolegę jego, jako narzędzie zemsty, na taką samą karę z zawieszeniem.

Za kulisami toru wyścigowego

Słynna sprawa doppingu na torze wyścigowym rozpoznana zostanie przez Sąd Apelacyjny. Sprawa ta, składająca się z dwóch odrębnych całości przedstawia się następująco. Dnia 26 października 1932 r. na torze wyścigowym miało się rozegrać, jak zwykle, 7 gonitw. W drugiej gonitwie, przy wyprowadzeniu koni na start zauważono niespokojne zachowanie ogiera „Koncerta" ze stajni p. Mieszkowskiego. Przy badaniu tego konia stwierdzono duży obrzęk na grzywie, pochodzący z zastrzyku. Nie ulegało wątpliwości, iż koń był zdopingowany, wobec czego wycofano go z obiegu. Dopingu dokonali Ukraińczyk, Podgórski i chłopiec stajenny Kłoszewski, do czego się zresztą przyznali.

Zwykle ciężka atmosfera toru wyścigowego zagęściła się tego dnia jeszcze bardziej. Ponieważ plotka, wszechwładnie panująca na torze głosiła, że gonitwę siódmą ma wygrać „La Sauzée" ze stajni p. Rakowera, powzięto podejrzenia co do tej gonitwy.

Na „La Sauzee" zwrócono specjalną uwagę. Wzięto od niej ślinę do badania przed biegiem (zarówno jak i po biegu), nie zauważono jednak nic podejrzanego, wobec czego konia nie wycofano. Komisja Techniczna Towarzystwa mimo pilnego śledzenia przebiegu gonitwy nie wykryła żadnej nieprawidłowości.

Do startu stanęli: Lewandowski na „Relegu", Olejnik na „Jurnej" Gibek na „Wigorze" i Kuśnieruk na „Gamdongu". Faworytem była „Jurna". Jeździec Olejnik dosiadający jej ma osiągnąć swoje 15-te zwycięstwo i tym samym ma być pasowany na żokieja.

Po pewnym czasie zgłosił się jeździec Lewandowski do Komisji Technicznej z oświadczeniem, iż jeździec Gibek przyrzekł mu wynagrodzenie, jeśli poprowadzi bieg ostro, co też uskutecznił. Jeździec Gibek tłumaczył się, iż polecenie to otrzymał od trenera Bolesława Grudy z obietnicą sowitego napiwku.

Ponieważ jednak w ostatniej chwili otrzymał od swego trenera inne instrukcje odstąpił owe polecenie Lewandowskiemu. Ostre tempo, nadane gonitwie miało zwiększyć szanse wygrania „La Sauzee". Analiza śliny pobranej od „La Sauzee wykazała alkaloidy, co wskazywać miało na prawdopodobieństwo dopingu, wobec czego sprawę tę skierowało Towarzystwo do Sądu.

Czy to się stało z polecenia Rakowera, czy bez jego wiedzy, pewnem jest, że każdy właściciel może nadać w jakimkolwiek wyścigu ostre tempo, wystawiając dwa konie: jednego jako faworyta, drugiego zaś jako „leadara", mającego za zadanie prowadzenie biegu. „Releg" prowadząc bieg mógł zmniejszyć swoja szansa zwycięstwa, mógł też wygrać z miejsca do miejsca, jak to się często zdarza. Pozostało poza tem jeszcze trzech groźnych konkurentów, między innymi główny faworyt „Jurna" z Olejnikiem, którego dobrą wolę przewód sądowy ustalił.

Co się tyczy dopingu, to jak nas informują z kół wyścigowych zaszły zasadnicze korzystne zmiany w stosunku do oceny winy Rakowera. „La Sauzee" uważana za „patałacha" w czasie gdy pamiętny wyścig wygrała w najniższej grupie koni, okazała się dobrą klaczą i to w wyższej grupie.

Zarówno zeszłoroczna jak i tegoroczna jej karjera, wykazała, że wygrany przez nią wyścig następnie zakwestjonowany przez władze Towarzystwa, był najzupełniej prawidłowy. „Relega", którą pobiła wówczas i później o 30 długości, biegając w barwach p. Wąsowskiego, jak i zwycięska z „Farsanem", „Romaneli", „Presto", „Adamem" świadczą o jej klasie.

Bieg z „Farsanem" był o tyle ciekawy, iż przypominał zupełnie ów pamiętny bieg. „Farsan" poprowadził ostro „na zarżnięcia", w tem samem tempie co i „Releg" nie zarznął się jednak sam i przyszedł drugi za „La Sauzee" Tym samym w sferach wyścigowych panuje pogląd, iż „La Sauzee" nie mogła być dopingowaną, wiadomo bowiem, iż konie dopingowane zdychają szybko lub kończą szybko swą karjerę wyścigową czego dowodem jest choćby ogier „Koncert".

Panuje opinja, że Rakower został wmieszany do sprawy tylko przez niezwykły zbieg okoliczności w związku z stwierdzonym dopingiem ogiera „Koncerta", co miało miejsce tego samego dnia, gdy „La Sauzee" wygrała wyścig.

Sprawa ta budzi zrozumiałą sensację i to nietylko w sferach wyścigowych ale i prawniczych, ponieważ jest to pierwszy tego rodzaju proces nietylko w Polsce ale i w Europie.

Wesoły Kącik

WIZYTA KOMORNIKA



W same urodziny odwiedził pana Suszkę komornik. Pan Suszka siedział sobie właśnie na tapczanie i obliczał, ile dziś kończy lat, kiedy przy drzwiach rozległo się pukanie.

— Kto tam puka, kto? — spytał niechętnie, ponieważ nie chciało mu się wstać.

— Swój?

Pan Suszka ziewnął.

— Czyj?

— Swój.

— No to co pan pukasz? Żebyś pan był swój, tobym pana wpuścił. A jak swój, to niech idzie do siebie!

Głos za drzwiami odezwał się energicznie.

— Proszę otworzyć! Komornik!

— Komornik? — zerwał się pan Suszka. — Już otwieram! Ale poco pan mówi swój? Swój nie przychodzi zabierać meble.

W drzwiach ukazał się komornik w towarzystwie wierzyciela, pana Zajczyka. Pan Suszka z wyrzutem pokiwał głową.

— No naturalnie! Kto może przyjść w urodziny zrobić zajęcie? Zajczyk! Panie Zajczyk, pod względem być świnia, pan jesteś mistrz świata!

— Ha, ha! — zaśmiał się ironicznie pan Zajczyk. — Dziś pańskie urodziny? Winszuję! Ile pan ma już lat? Mów pan śmiało. Lat panu nie zajmę.

— Łobuz! Żebyś tyle lat siedział w więzieniu.

— Ha, ha! Zrobiłem panu ładną niespodziankę, co? Jeden przychodzi na urodziny z kwiatami, drugi z cukierkami, a ja przychodzę z komornikiem. Zły prezent? Spójrz pan! Czy on nie jest, jak kwiat? Czy on nie jest, jak cukierek? Ten włosek, ten nosek... No! Panie komorniku, robimy zajęcie. Ja musze odebrać swoje 200 złotych.

Pan Zajczyk rozejrzał się dookoła.

— Kombinator z tego Suszki! — mruknął. — Łóżka nie wolno zajmować, to on ma przy zwoite. A reszta, same graty.

— A coś pan chciał? Czeczot sobie, pójdę kupić! Węgierski jesion! Żebyś pan miał co zajmować! Co?

— Kredens — mruczał wierzyciel, badając, co jest do zajęcia. — Stół, krzesła, lustro... Panie Suszka, co pan ma jeszcze?

— Pana gdzieś!

— Ordynus!... Panie komorniku! Zapiszemy kredens.

Pan Suszka uśmiechnął się pogardliwie.

— Kredens? Wykluczone! Nie wolno go zająć.

— Dlaczego?

— Bo ja na nim śpię. To jest moje łóżko. Łóżka nie wolno zajmować.

— Przecież pan ma łóżko.

— Mam ale mnie jest w niem za gorąco. I poza tem się gniewam z żoną i nie chcę przy niej spać.

— Co on tam gada, panie komorniku! — machnął ręką Zajczyk. — Niech pan pisze. Następnie stół..

— Stół? — zdziwił się pan Suszka. — Przecież to jest łóżko moich dzieci! Panie komorniku! Na czem będą spali moje biedne dziatki?

— A krzesła też u pana są łóżka? — ryknął zniecierpliwiony wierzyciel.

— Owszem. Na nich śpi ciocia Sabina.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się szatańsko wierzyciel. — Pan pozwalasz zająć tylko lustro, co?

Pan Suszka wzruszył ramionami.

— Lustro? Zwariował pan? A na czem będą spali biedne muchy. Na zimnej mokrej ścianie. Przecież lustro, to jest ich łóżeczko.

Napoleon Sądek.

Dziewczyna o smutnych oczach

Moja pierwsza miłość

Ankieta „Ostatnich Wiadomości" (Godło: „Zygzak")

Było to niegdyś... mniejsza o to kiedy: czas nie odgrywa w tym wypaku żadnej dla mnie roli; żyję teraźniejszością, a to co przeszło, to co się stało, przejęło całe moje jestestwo taką potęgą przeżycia, że zdaję mi się dzisiaj, jakobym wszystko przeżywał w tej jednej chwili— w nieskończonej tylko harmonji odmian.

JAK RÓŻNA BYWA MIŁOŚĆ

Miłość... Ta twórcza, a zarazem trawiąca siła przejawia się w nas w tak różnolity sposób, że niejednokrotnie stajemy zdumieni przecudownem i dziwnem tworzywem własnego serca.

Treść pozostaje tu w zasadzie jedna i ta sama, natomiast w formach jest tak wielka rozmaitość, jak wielka jest rozmaitość form otaczającego nas widzialnego świata.

Własne, głębokie przeżycia i doświadczenia w miłości obaliły w proch, tkwiące w mojej umysłowości wyświechtane komunały na temat miłości. Wbrew wszystkiemu i wszystkim, pomimo własnych cierpień i rozpaczy, wbrew doświadczeniu pokoleń twierdzę i będę twierdził uparcie, że miłość jest wieczna, że miłość nie więdnie jak kwiat, a jeżeli tak się dzieje w życiu codziennem — zło tkwi w nas samych, a nie zewnątrz nas i my sami depcemy tkwiące w nas niezmienne prawo miłości, ulegając jakowemuś nieistotnemu i złudnemu prawu przemijania w przyrodzie.

KOCHAĆ DLA NIEJ SAMEJ

W kochance czy kochanku szukamy kształtów wymarzonej przez nas idealnej istoty, zamiast odwrotnie: tworzyć sobie ideał według ziemskich kształtów ukochanej przez nas osoby; rzeczy istotne w miłości bierzemy za nieistotne; „kochamy się" w kochance czy kochanku, czyli kochamy swój egoistyczny interes: swoją rozkosz, swoje zadowolenie — zamiast kochać drugą istotę dla nie samej, dla jej szczęścia, zamiast kochać ją idealnie.

Brak nam siły nakazu dla własnego uczucia, brak nam pragnienia gorącej i trwalej miłości, bo jesteśmy słabi na duchu, rządzeni przez zewnętrzne okoliczności zamiast panować nad własnym wewnętrznym światem — światem myśli i uczuć.

Twierdzę, i bedę twierdził uparcie, że uczuciem można rządzić, można je wzmacniać, ustalać podnosić do potęgi... Można kochać trwale, gorąco i wiecznie... Niestety... dla obopólnego szczęścia potrzeba porozumienia, zgody i wspólnego zrozumienia obu dusz; w przeciwnym wypadku, jako rezultat pozostaje oczyszczające i budujące cierpienie, oraz zapowiedź i nadzieja przyszłego, stokroć większego szczęścia w miłości, gdyż zarówno w nas jak i w przyrodzie nic nie ginie.

SMUTNA SĄSIADKA

Było to niegdyś... mniejsza z tem kiedy... Ona była wysmukłą, wiotka i taką smutną dziewczynka... Poza tem nic szczególnego ot taka sobie zwykła dziewczynka. Nie zwracałem na nią zbytniej uwagi i nie byłem również przedmiotem zainteresowania z jej strony.

Widywaliśmy się naskutek wspólnego sąsiedztwa nieomal codziennie, i nic nie wskazywało na to, aby z tej obojętnej znajomości mogło się wyrodzić coś szczególnego, zwłaszcza dla mnie. Zauważyłem tylko po pewnym czasie w jej ciemnych oczach pogłebiającą się coraz bardziej zasłonę smutku.

Poza tem żadnych ani wewnętrznych, ani zewnętrznych oznak, któreby wskazywały na budzace się w niej jakiekolwiek uczucie.

Chcąc ja cokolwiek rozweselić i rozruszać, zacząłem ją bawić niezbyt wyszukaną i poważną rozmową i figlować od czasu do czasu.

W czasie tych figlów robiła ona tak czarowne i zachwycające minki i gesty, że zacząłem ją darzyć szczerą przyjaźnią i sporą dozą sympatji.

Trzeba dodać, że z natury nieśmiały względem kobiet i mało obcując z niemi, poczułem do tej swojej kobietki dosyć silny pociąg zmysłowy. O jakichkolwiek projektach małżeństwa w tych warunkach nie mogło być mowy, gdyż byłem w tym czasie dosyć konwencjonalnie i na chłodno zaręczony z zamożną niewiastą, podczas gdy moja sąsiadeczka była zupełnie biedna.

A jednak wszystkie projekty z wyrachowania na przyszłość, swoje życie i swój los razem z sercem, zupełnie świadomie i na chłodno rzuciłem do stóp mojej sąsiadki o smutnych oczach.

Powiedziałem sobie: Własne szczęście polega nie na stronie materjalnej bytu, a na moralnej; szczęściem jest uszczęśliwić kogoś... Moja sąsiadka o smutnych oczach godna jest miłości, a moim obowiązkiem jest dać jej to uczucie — o ile naturalnie serce jej bije dla mnie.

Postanowiłem ją wypróbować, chcąc się przekonać, czy poza maską nieśmiałości nie ukrywa ona uczucia dla mnie. Oświadczyłem się jej i otrzymałem potwierdzenie wzajemności.

NIBY MAŁŻONKA, NIBY KOCHANKA

Małżeństwa nie mogłem zawrzeć z uwagi na tylko co zaczęte studja i warunki materjalne, natomiast moja narzeczona zgodziła się pracować na posadzie, by w ten sposób dopomagać mi pieniężnie.

W międzyczasie za obopólnem porozumieniem zaczęliśmy żyć z sobą nielegalnie.

Wrażenie pierwszej nocy — o ile chodzi o mnie — było bardzo silne; wrażenie to potęgowały widocznie niezwykłe okoliczności zaręczyn i wspólnego pożycia.

Z pod osłon sukienek i bielizny wyłuskała się oto dla mnie ta, która mi była przeznaczeniem — kobieta o cudnych, napół dziecięcych kształtach.

Była uperfumowana na tę noc. W czasie późniejszym, kiedy już w ekscentryczny i wyrafinowany sposób kradłem jej pieszczoty w niezwykłych dla niej okolicznościach — jak o tem opiszę dalej — zapach tych perfum czułem wyraźnie, mimo, że nie perfumowała się ona nigdy: a działo się to prawem psychologicznem t. zn. asocjacji i świadczyło o sile pierwszego wrażenia, spotęgowanego później przez wspomnienie.

Jakiż był przebieg tych pierwszych uczt miłosnych? — zapytacie mnie zapewne, Czytelnicy. — A więc... Szaleństwo nieprzespanych nocy: wygniatane siłą porywu zmysłów pocałunki; wyrafinowane pieszczoty, aż do szału, aż do nieprzytomności; palące spojrzenia, rozkosz uścisków, miękkość dotyku — jednem słowem wszystkie te dziwne nieraz sekretne przejawy miłości, będące rezultatem skomplikowanej wymyślności kochanków...

O, nie!... Muszę wam odpowiedzieć, że spotkał mnie bolesny zawód i rozczarowanie...

Tak właściwie być powinno, o takiej miłości marzyłem, tego w snach pożądałem, to było nieprzepartą potrzebą całej mojej istoty zarówno cielesnej jak duchowej — zresztą moja dziewczynka silnie mnie pociągała zmysłowo... I oto odmówiła mi ona tego wszystkiego, za wyjątkiem zwykłej t. zw. „łaski małżeńskiej", darowanej zupełnie chłodno i obojętnie i niemniej obojętnego pocałunku.

Wziąłem to na karb jej młodości, niewinności i niedoświadczenia, jednak, gdy się to zaczęło normalnie powtarzać, próbowałem gwałtem zdobyć trochę pieszczot, wycisnąć kilka na jej ciele pocałunków, co mi się niezbyt udawało wskutek jej oporu.

— Dziwne upodobanie! — mówiła ona — możesz mnie raz w usta pocałować, następnie w rączkę, spełnić powinność i spać spokojnie.

— Jest to normalne i nieomal konieczne zjawisko w pożyciu między małżonkami i kochankami — dowodziłem jej kiedy indziej.

Po licznych sprzeczkach i przekomarzaniu się na ten temat, przyznała mi poczęści rację.

— Ja już jestem taka — dodała na swoje usprawiedliwienie.

Na takie „dictum" musiałem zamilknąć.

— Są tego rodzaju kobiety — tłumaczyłem sobie, — trudno mi wymagać od niej tego, co ona uważa za zbędne i przykre dla niej akcesorium miłości; mogłaby, coprawda, zgodzić się na moje pieszczoty, choćby przez przyjaźń, widząc że tego pragnę.

(Dalszy ciąg jutro).

Dobrowolny, społeczny front oświatowy

Idea walki z analfabetyzmem książkowym została nareszcie ujęta w sposób rokujący dobre nadzieje. Uświadomienie przerażającego faktu, że w Polsce 6 miljonów dorastających i dorosłych ludzi nie umie czytać stało się żywym bodźcem do wytworzenia wspólnego oświatowego frontu stowarzyszeń społecznych. Inicjatywa Polskiej Macierzy Szkolnej w sprawie wprowadzenia przez stowarzyszenia metody nauczania jednostkowego jako formy dobrowolnej pracy kulturalnej członków została przyjęta i jest wprowadzana w życie przez najpoważniejsze polskie organizacje m. in. przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Harcerstwo, Stowarzyszenia Akcji Katolickiej (Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży męskiej i żeńskiej, mężów i kobiet), Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Organizację Młodzieży Pracującej, Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, T-wo Czytelni Ludowych, T-wo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet, Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek, Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół" w Polsce, Związek Pań Domu i inne, z łączną ilością ponad 1.100.000 członków. Dalsze zgłoszenia w toku.

W związku z organizacją „Miesiąca likwidacji analfabetyzmu" odbyło się zebranie przedstawicieli stowarzyszeń, które zgłosiły akces do tej akcji. Zebrani postanowili nie organizować żadnego międzystowarzyszeniowego ani ogólno - polskiego komitetu do walki z analfabetyzmem lecz walkę tę uznać za moralny obowiązek każdego stowarzyszenia społecznego, które pracę dla Państwa wypisano na swoim sztandarze.

Uznano, że indywidualne nauczanie analfabetów, jako forma pracy kulturalnej członków stowarzyszeń społecznych, przyniesie korzyści stowarzyszeniom i Państwu i dlatego należy przez urządzenie „Miesiąca likwidacji analfabetyzmu" ułatwić stowarzyszeniom uformowanie z pośród światłych swoich członków, silnej, ochotniczej armji bezinteresownych nauczycieli, wyszukujących sobie i uczących analfabetów.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Pieśń „Kiedy rannej wstają zorze". 9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka 922 D. c. muzyki. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny 13.00 „W domku leśnych ludzi" (Transmisja z Wilna). 13.15 Dalszy ciąg Poranku z Konserwatorjum Warszawskiego. 14.00 Potpourri operetkowe. 15.00 „Ruch organizacyjny wśród rolników wielkopolskich". 15.15 Koncert Chóru Ludowego. 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Dalszy ciąg koncertu Chóru Ludowego. 15.45 „Porady weterynaryjne". 16.00 Recytacje prozy. 16.20 Recital śpiewaczy. 16.45 „War i Sawa". 17.00 Muzyka ludowa. 17.50 „Co to jest książka dla młodzieży". 18.00 „Teatr wyobraźni nada słuchowisko p. t. „Alohe—dziewczyna z wysp" (Transmisja ze Lwowa). 18.45 „Belwederczycy". 19.00 Muzyka lekka. 19.50 Felieton aktualny. 20.00 Koncert 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Wiadomości sportowe. 22.30 R. Strauss. 23.05 Muzyka taneczna.

„OD ZAPIECKA DO ZAPIECKA"

Niedzielne audycje muzyki tanecznej, nadawane o godz. 17.00 są żywem urozmaiceniem radjowej niedzieli słuchacza. Koncert, który nadany będzie dziś przeznaczony jest dla słuchaczy wsi, niemniej jednak słuchać go mogą wszyscy amatorzy muzyki ludowej.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytnacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówką przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokojn. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jnra. Oznajmił, że powierza mu tresnrę Juli. która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego Zalecał oględność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brntalnego ataku, Jnla tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi nlicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyczył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Jakób, szef handlarzów żywym towarem, uspokoił się.

Grożące chwilowo niebezpieczeństwo było zażegnane.

Jula była znów zamknięta, policjant unieszkodliwiony.

Jego agenci spisali się dobrze.

Zaprosił ich do siebie, poczęstował papierosami i kazał nawet przynieść wina.

Już mieli przystąpić do rozmowy, gdy nagle wpadła do pokoju Jakóba jego żona, zwabiona zgiełkiem na korytarzu, który doleciał do jej uszu i poważnie nim zaniepokojona. Wiedziała już parę szczegółów z urywanych opowiadań, brzmiących raczej groźnie, chciała więc dowiedzieć się całej prawdy.

Była to rosła kobieta, o parę lat zaledwie młodsza od Jakóba. Kiedyś zapewne musiała być wielce efektowna przy swoim wybujałym wzroście, gdy jej kształty nie nabrały jeszcze zbytniej obfitości. Znać było wszakże i teraz jeszcze dbałość o staranne odświeżanie przekwitających wdzięków. Była więc gwałtownie utleniona na platynowo, co tworzyło dość niesamowity kontrast z nalaną twarzą, usilnie wyszminkowaną i wypudrowaną. Wygolone i jaskrawo zarysowane brwi oraz przesadnie długie sztuczne rzęsy, wreszcie polakierowane na krwawą czerwień paznokcie wybrylantowanych palców były odpowiedniem uzupełnieniem jej wyzywającego stroju. Tak wyglądają przeważnie właścicielki niektórych t. zw. instytutów kosmetycznych w Paryżu, będących tylko przykrywką dla procederu, mającego na celu nietyle pielęgnowanie piękności, ile jej spieniężanie. Zresztą, żona Jakóba zaliczała się kiedyś właśnie do takich pań, póki nie złączyła się węzłem małżeńskim z Jakóbem, który nieraz jeszcze korzystał z jej usług i fachowego doświadczenia.

Tym razem wszakże widocznie tego nie zamierzał. Widać dokładnie z przebiegu rozmowy.

Już u progu pani Jakóbowa wołała niespokojnie:

— Co jest? Co się stało? Zrób wreszcie koniec z tą warszawianką bo ona sprowadzi na nas nieszczęście...

Jakób spojrzał na nią z udawanem zdumieniem i sam zapytał:

— Hałasujesz też doprawdy niewiadomo dlaczego... Wszystko jest w najzupełniejszym porządku...

— Nieprawda!... Ja dobrze wiem, co się stało!... Chcę wiedzieć wszystko. Znów chcesz zrobić jakieś głupstwo, jak przed dwoma miesiącami z tą paryżanką... Nie warto się paskudzić z jakąś jedną, aby tem narażać cały interes...

— Nie bój się, już ja czuwam... Jak dotychczas nic się nie stało, tak i dalej będzie w porządku...

— Ja wcale nie mam tej pewności. Posłuchaj mnie... ja już ci nieraz dobrze radziłam... Rzuć do djabła tę warszawiankę. Nie warto tracić sił i zdrowia dla niej... Takich, jak ona możemy mieć tuzinami... Co innego, gdyby był gwałt, gdyby trzeba było natychmiast wysłać kogoś do maharadży, ale przecież dla niego mamy już tę wiedenkę, więc lepiej sobie nie zawracać głowy z tą upartą głupią dziewką... Zrobić z nią koniec i już...

— Owszem, zrobię z nią koniec i to bardzo niedługo, ale nie tak, jak ty myślisz. Dawałem sobie radę już nie z takiemi. Nie będę już posyłał do niej moich agentów, bo widzę, że to niezdary — rzekł, spoglądając na zebranych dokoła agentów, ale bez wielkiej złości, lecz raczej żartobliwie — ale sam się do niej zabiorę i tak wytresuję, że aż miło będzie.

— A ja ci jednak nie radzę. Popamiętaj moje słowa. Niewarto. Policjanta ci już do domu sprowadziła...

— Wiesz chyba najlepiej, jaki mamy sposób na policjantów...

— Owszem, ale to już trzeci policjant w ciągu ostatnich paru miesięcy. Do trzech razy sztuka. Tak długo dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie... prędzej czy później to musi wzbudzić podejrzenie. Sprowadzisz jeszcze na nas wielkie nieszczęście...

Jakób uśmiechnął się drwiąco, zapalił drogie cygaro, spojrzał na zegarek i powiedział:

— Nie troszcz się o mnie... Już ja sobie nie dam nic złego zrobić... A ty lepiej śpiesz się do krawcowej, bo zaraz zamkną pracownię i nie będziesz miała sukni na wesele twojej siostrzenicy...

— Gdzie mi teraz krawcowa w głowie, kiedy ja się cała trzęsę ze strachu?

— Więc przestań się trząść, bo tu wszystko będzie w porządku. Pamiętasz, jak dwa lata temu ta czarna Dolores z Barcelony tak się strasznie rzucała i nawet zraniła sztyletem „krzywego Franka"? A potem ja ją wziąłem do roboty i teraz jest świetna pracownicą. Ile razy mnie widzi, tyle razy dziękuje...

— Albo „złota Zośka" z Drezna — wtrącił jeden z agentów.

— O, właśnie — potwierdził Jakób — pamiętasz cośmy z nią mieli roboty. To przecież był nie byle kto, prawdziwa hrabianka von Hohenstein. Powiesiła się na pasku, a jednak się ją odratowało i potem tak pogłaskało po główce, że zrobiła się potulna, jak baranek. A ten handlarz mrożonego mięsa z Argentyny ożenił się z nią potem i zapisał jej cały majątek. Pisała mi niedawno, że jak tylko otrzyma spadek, przyśle mi pięć procent jako prowizję, choć jej wcale o to nie prosiłem.

— Jak uważasz, pamiętaj, że ja cię ostrzegałam — powtórzyła Jakóbowa, ale już tylko dla formy, bo właściwie była uspokojona.

— A ja cię ostrzegam, że się spóźnisz do krawcowej. Więc idź już idź, tem bardziej, że ja tu jeszcze mam z panami do porozmawiania.

Rzeczywiście, gdy żona wnet potem wyszła, Jakób rzekł:

— Zaraz tu pogadamy o sprawach bieżących, tylko najpierw jeszcze się dowiem, co z Jurem słychać.

Nacisnął jakiś guziczek, zawołał kogoś przez słuchawkę i po chwili zielona lampka już zwiastowała czyjeś przybycie.

Do gabinetu Jura weszła starsza nieco kobieta, wywierająca wrażenie służącej i na zapytanie Jakóba odpowiedziała:

— Nigdybym nie przypuszczała, że z tej dziewczyny taka siłaczka. Przecież nasza Mańka, która jej zagrodziła drogę w korytarzu leży, jak trup, ręką i nogą ruszać nie może, cała pokaleczona i pokrwawiona, jęczy i płacze, jakby była bliska śmierci. Coprawda, grubo przesadza, bo ostatecznie cała bójka Juli z nią nie trwała dłużej, niż dwie — trzy minuty, więc nic takiego stać się nie mogło, ale z drugiej strony jednak Jula porządnie ją potłukła... Jedno oko ma podbite, kępkę włosów z przodu wyrwaną, całą twarz zadrapaną, na lewej piersi prawdziwa rana, a siniaków wcale nie zliczyć...

— Mniejsza o Mańkę, co słychać z Jurem... To ważniejsze..

— O, ten jest cały rozklejony... Aż wstyd, taki wielki drab, a skomle, jak dziecko... Krew z oczu cieknie mu nadal, a on zamiast leżeć spokojnie z tym opatrunkiem, co mu narazie zrobiłam, krzyczy i awanturuje się, zrywa bandaże, wciąż dotyka oczu i tem sobie jeszcze pogarsza... Drze się, że jest oślepiony, że każe sobie zato drogo zapłacić, że jak nie, to wszystko wyda i zdradzi...

— O to ja się nie boję —przerwał jej Jakób— ale swoją drogą trzeba natychmiast sprowadzić lekarza... wiesz, tego naszego... do Jura i do Mańki. Biegnij natychmiast do telefonu.

— Tylko nie do tego sztucznego — wtrącił ze śmiechem jeden z gentów — bo ten policjant będzie miał nieoczekiwane towarzystwo.

— Już ja wiem, gdzie telefonować — odparła z godnością służąca.

— Tylko już, prędziej... Już cię tu niema — rozkazał Jakób — i bardzo proszę mi zaraz dać znać, jak tylko doktór przybędzie .

Gdy służąca wyszła, Jakób zwrócił się do agentów, mówiąc:

— Teraz proszę mi pokolei raportować, jak załatwione są wszystkie sprawy bieżące. Chcę się najpierw uspokoić co do wszystkiego, żeby potem mieć wolną głowę co do Juli. Przedewszystkiem, jak tam wczorajsza wysyłka. Ty pierwszy gadaj — wskazał głową na jednego z agentów.

— Ja miałem tylkô krajowe. Dwie midinetki od Poireta, które miały dość kłucia sobie palców igłą pojechały do Nantes, a sprowadzone z Orleans wysłałem do Lille. Było z niemi trochę kłopotu, bo mówiło się im, że tu dostaną posadę w magazynie mód, ale ostatecznie pojechały.

— Jak je przekonałeś?

— Powiedziałem, że w centrali paryskiej chwilowo niema miejsca, więc muszą narazie jechać do filji prowincjonalnej na wyszkolenie, a potem przeniesie się je do Paryża.

— Dobrze. Ale ty przecież masz też wysyłkę do Ameryki tych trzech blondynek z „Casino de Paris"...

— To dopiero jutro.

— Jakto? Dlaczego nie dziś?

— Bo statek z Havre'u odchodzi dopiero pojutrze z rana. Pociąg przyjeżdża pół godziny przed odejściem statku, to akurat czas. A gdyby miały tam cały dzień czasu, kto wie, coby się stać mogło.

— W porządku. Ale teraz najważniejsza rzecz. Kto to miał zająć się transportem wiedeńskiego Nr. 1 dla maharadży zamiast Juli, bo z tego wszystkiego już zapomniałem.

— My — odezwało się trzech agentów.

— I co?

— Odjazd dziś o wpół do dwunastej w nocy expresem Paryż — Lijon — morze Śródziemne do Marsylji. Oni dwaj eskortują. Ja tylko odprowadzam do statku.

— A transport tancerek polskich do Buenos-Aires?

— Odjechł wczoraj. Tu nie było żadnych trudności. Jadą przekonane, że będą tam występować tylko w teatrach. Mają nawet kontrakt, że zaraz po przedstawieniu idą do domu spać. Owszem, będą szły spać do domu, ale do jakiego, to już się przekonają na miejscu.

— Tak samo, jak te tancerki polskie, które wysłaliśmy w zeszłym roku do Włoch...

— Właśnie... I nawet nie było z niemi wielkiego kłopotu. Dwie tylko uciekły, wzięły pieniądze od konsula i wróciły do domu. Reszta czuje się świetnie. I co najciekawsze: jedna z tych, co wróciła do Warszawy za namową koleżanki, teraz żałuje i pisała do mnie, czyby nie można ją znów odesłać do Włoch...

— Zobaczycie, że te estonki, które teraz wysyłamy do Budapesztu będą tak samo zadowolone. Kiedy one właściwie mają odjazd?

— Pojutrze. Przyjeżdżają jutro z rana. Aleksander jedzie po nie na dworzec północny na siódmą rano...

— Dobrze więc. Niech każdy pilnuje swojego. Ja na wszelki wypadek pójdę sam na dworzec dopilnować wyjazdu Nr. 1. Potem zabiorę się ostro do Juli, sam osobiście. Ja wam dopiero dam szkołę, jak się pracuje. Wstyd mi, coprawda, za was, że sam się muszę tem zajmować i nie mam się kim wyręczyć. Przekonacie się, jak szybko wszystko załatwię...

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, nwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie nie zostawiwszy adresu.

Noderski był przygnębiony zniknięciem Teci, która przebywała w Zakopanem, gdzie zapoznała się z doktorem Przyboszem i jego synem. Montemort tymczasem usiłował wprząc swego agenta do nowej akcji szantażowej, której ofiarą ma paść bogata, młoda i piękna Amerykanka, Mary Joung.

Noderski uciekł z Amerykanką do Zakopanego, porzucając swą żonę.

W Zakopanem Noderski spotkał przypadkowo Tecię, która na jej widok zemdlała. Zemdloną zaopiekował się idący z nią Przybosz.

CZŁOWIEK, NASŁANY PRZEZ PIEKŁO.

Noderski zamiast pojechać do pensjonatu, w którym zamieszkał z Mary Young, skierował się najpierw do magistratu, gdzie stwierdził z łatwością, że panie Zierskie, matka z córką, zamieszkują w jednym z pensjonatów wpobliżu Krupówek.

Nie namyślając się, udał się tam natychmiast.

Zbliżała się pora obiadowa. Goście schodzili się już i zjeżdżali, otrząsając ubrania narciarskie i narty ze śniegu. Noderski zapytał pierwszą napotkaną służącą o panią Zierską.

— Starsza pani jest pewnie w swoim pokoju — odpowiedziała. — Młodsza pani wyszła i jeszcze nie powróciła.

— Proszę zawiadomić panią starszą, że chciałbym z nią pomówić.

— Jak mam powiedzieć?

— Proszę nie mówić nazwiska. Nie wiem, czy pani Zierska przypomni sobie...

Służąca pobiegła i po chwili Noderski zobaczył panią Zierską, idącą dość żwawym krokiem przez korytarz.

Noderski stał w półmroku, nie mogła go więc poznać. Była już od niego zaledwie o parę kroków, kiedy poznała go. Zatrzymała się nagle i zawołała:

— Ach, to pan!...

— Tak, to ja — powiedział Noderski. — Chcę panią prosić o chwilę rozmowy.

— Ależ proszę bardzo... W tej chwili!... Tylko... — mówiła zmieszana, oglądając się bezradnie.— Wolałabym znaleźć jakiś kąt, w którym moglibyśmy pomówić spokojnie. Mam tak wiele do wytłumaczenia panu hrabiemu... Gdzieby tu można spokojnie posiedzieć?... U mnie w pokoju taki nieporządek... Zresztą, wolałabym, żeby nam nikt nie przeszkodził — powtarzała.

Noderski przyszedł jej z pomocą.

— Jeśli pani pozwoli, może wyjdziemy na chwilę. Prosiłbym jednak, by nasza rozmowa mogła się odbyć zaraz. Dla mnie jest to sprawa niezmiernie ważna...

— Ależ rozumiem... Rozumiem... Tylko to tak niespodziewanie...

— Bardzo panią przepraszam, że ją tak niespodziewanie niepokoję.

— Zaraz przyjdę, tylko wezmę jakieś okrycie! — Pani Zierska kręciła się jeszcze niespokojnie, jakby nie umiała znaleźć drzwi.

— Zaczekam na panią.

Noderski czekał dość długo. Zaczynał się obawiać, że pani Zierska poprostu... uciekła!... Nie, tak się nie stało. Zeszła w palcie, z pośpiesznie narzuconym ciepłym szalem na głowie.

Wyszli, i Noderski wskazał jej sanie.

— Pojedziemy — zaproponował, nie spodziewając się sprzeciwu, w które pani Zierska zresztą nie umiałaby się w tej chwili zdobyć.

— Bardzo mi przykro... — zaczęła pani Zierska, usadowiwszy się w saniach, i urwała, nie wiedząc, co dalej mówić.

— Niech pani zechce mi łaskawie powiedzieć, prosiłbym o szczerość, czy istotnie Tecia została narzeczoną niejakiego pana Zygmunta Przybosza?

— Właściwie, narzeczoną... to trudno powiedzieć. Pan Przybosz oświadczył się wraz ze swym ojcem o rękę Teci... Tecia nie dała im jeszcze odpowiedzi. Tak, Tecia nie dała odpowiedzi, gdyż... Jakby tu panu powiedzieć... Jeszcze nie może przeboleć tego, co się działo kilka tygodni temu...

Pani Zierska westchnęła głęboko i w nagłym przystępie zdecydowania wyrzuciła z siebie:

— Niech mi pan daruje, a powiem panu wszystko! Pan powinien zrozumieć serce matki, której obowiązkiem jest dbać o szczęście swego dziecka... Dlatego właśnie skłamałam!...

Noderski spojrzał zdziwiony na panią Zierską.

— Co pani skłamała?

— Skłamałam, że, że... możemy skorzystać z pieniędzy, które pan pozostawił. Skłamałam o wyniku pojedynku. Ja wiedziałam, że pan jest tylko ranny, ciężko ranny, ale jej powiedziałam inaczej. Och, Tecia bardzo rozpaczała!... Gdyby nie gorąca jej wiara, gdyby nie modlitwy, nie wiem, coby się stało z mojem nieszczęsnem dzieckiem!... Mam wyrzuty sumienia, że tak postąpiłam brzydko! Ale grzechem tym obciążyłam swoje sumienie dla przyszłości swego dziecka. Niech pan zechce mnie zrozumieć!

W oczach pani Zierskiej pojawiły się łzy. Chwyciła rękę Noderskiego i ściskała ją nerwowo.

— Ależ ja panią rozumiem — powiedział Noderski, przyjmując z przykrością tłumaczenie pani Zierskiej. — Przecież ja dałem tę drobną sumę do pani rozporządzenia i nie roszczę sobie z tego powodu żadnych pretensyj. Chcę mówić o czem innem. Pragnę się dowiedzieć, jaki stosunek łączy pannę Tecię z panem Przyboszem...

— Ależ nic ich nie łączy! Pan Przybosz zabiega o rękę Teci, to prawda. Ale nic więcej! Jakiż stosunek mógłby łączyć moją Tecię z panem Przyboszem? — powiedziała dotknięta, przypuszczając, że Noderski ma na myśli jakieś ubliżające córce określenie zażyłości, niedopuszczalnej dla panienki.

— Ach, tak! To dobrze — powiedział Noderski.

Chwilę panowało milczenie. Przerwał je Noderski:

— Czy pani pozwoli, że im dziś złożę wizytę? Widziałem dziś pannę Tecię...

— Pan widział Tecię?! — krzyknęła przeraźliwie pani Zierska.

— Tak jest. I byłem zaskoczony, przyznam się, jej zachowaniem się. Szła właśnie z panem Przyboszem. Na mój widok poprostu oniemiała i nawet zemdlała...

— Och, moje dziecko! — krzyknęła pani Zierska. — Gdzie ona jest? Ja muszę natychmiast być przy niej.

— Znajduje się zapewne jeszcze w pensjonacie, w którym mieszka pan Przybosz ze swym ojcem.

— Ach, tak! — Pani Zierska odetchnęła głęboko, jakby zupełnie uspokojona.

Noderski zauważył to i zaciął boleśnie usta.

— A więc jednak tam jest coś takiego! — pomyślał, powiedział zaś głośno:

— Jeśli więc panie pozwolą, chciałbym złożyć im dziś swoje uszanowanie i przypomnieć się ich pamięci..

— Będziemy bardzo rade — bąknęła pani Zierska, — ale... — urwała ponownie.

— Słucham panią...

— To taka przykra sprawa... Panie hrabio! — zdobyła się znów na śmiałość, — pan jest człowiekiem żonatym...

— Rozwiodę się ze swoją żoną — przerwał sucho Noderski.

— Pocóż ma pan unieszczęśliwiać kobietę, a może i dzieci...

— Nie mamy dzieci — zauważył Noderski.

— Ależ rodzina pana będzie dokuczała Teci! To jest dziewczyna prosta, która nie będzie umiała znaleźć się wśród osób tak wysoko urodzonych...

— Nie mam rodziny i możemy nie utrzymywać z nikim stosunków, komu nie będzie się podobało zachowanie się mojej żony, o co zresztą niema żadnych obaw wobec niezwykłego wrodzonego taktu panny Teci...

Pani Zierska umilkła, nie wiedząc, co mówić dalej. Czuła, że nad jej głową rośnie jakaś potworna ołowiana chmura, że wszystko, cały świat przewraca się, zapada, że pod jej nogami zjawiają się jakieś rozpadliny i przepaście. Aż oczy zamknęła ze strachu.

Oto będzie musiała przyznać się córce do kłamstwa! To jeszcze mniejsza. Potrafi się usprawiedliwić, łzami wymusić na niej przebaczenie tego grzechu, którego dopuściła się w imię jej własnego dobra, spokoju, szczęścia, ratowania jej uczciwego imienia. Ale ten szatan, jak nazywała ustawicznie w myśli Noderskiego, groził ruiną jej planów, przyszłego spokojnego bytu, cichego, u boku tych miłych, dobrych ludzi, do których przylgnęła już całem sercem, w myśli nazywając Zygmunta Przybosza swym synem, a jego ojca przyjacielem...

Dlaczego się ten człowiek zjawił nagle, jakby nasłany przez samo piekło?!

Dalszy ciąg jutro.

STARA BAJECZKA

„Paweł i Gaweł w jednym stali domu". Radca Paweł mieszkał na piętrze a radca Gaweł na parterze. Obydwuch łączyła długoletnia zażyłość i wspólna namiętność do radja. Właśnie na tle tego zamiłowania do radjo często wybuchały gwałtowne sprzeczki między przyjaciółmi. Radca Paweł posiadał, bowiem piękny luksusowy odbiornik, zaś radca Gaweł skromniutki detektor ze słuchawkami.

— Jak ty możesz profanować audycje słuchaniem na tem pudełku od papierosów — irytował się radca Paweł, zapalczywy i porywczy.

— Mnie na moje skromne potrzeby wystarcza — odpowiedział flegmatycznie radca Gaweł.

— Przyjdź dzisiaj po południu, posłuchasz koncertu Sztompki, i mam nadzieję, ofiarujesz swój, detektor do gablotki muzealnej, co mu się już dawno należy.

Jednak radca Gaweł w dalszym ciągu pozostawał wierny słuchawkom. Być może, że przez sam upór, bo im więcej radca Paweł wyśmiewał minjaturowe pudełko, tem silniej przekonywał się radca o jego walorach. Zresztą ostatnio kłótnie ustały, bo zbliżał się dzień imienin radcy Pawła i w domu rozpoczęto uroczyste sprzątanie na uczczenie święta pana domu. Radca Gaweł miał już oddawna przygotowane pudełko cygar, (jak co roku) dla przyjaciela. Jednak w przeddzień uroczystości jeszcze postanowił dołączyć coś do tradycyjnego upominku cygar.

Nazajutrz punktualnie o 5-ej radca Gaweł wyświeżony i odświętnie czarny udał się do solenizanta.

— Oto cygara — zakończył życzenia imieninowe, — a to jeszcze jedna para słuchawek do mego „pudełka zapałek" byś mógł posłuchać i ty razem ze mną audycji, gdy cię zawiedzie twoja superheterodyna!

Radca Paweł był w wyśmienitym humorze, i nie podchwycił żartu przyjaciela dla zwykłej sprzeczki na temat doskonałości aparatów.

Zresztą obadwaj przyjaciele zagłębili się zaraz w pogawędkę o zapowiedzianej transmisji koncertu Paderewskiego, którego byli obaj zagorzałymi wielbicielami.

Radca Paweł twierdził, że już od dnia jutrzejszego zabiera się do przejrzenia i sprawdzenia swego odbiornika.

— Czem prędzej tem lepiej — przekonywał uśmiechająco się radcę Gawła — a tobie radzę zawczasu przerób swój detektor na pułapkę dla myszy i czemprędzej kupuj porządny aparat! Zresztą nie będziesz chyba Paderewskiego słuchał przez te staroświeckie słuchawki — zapytał już widocznie zgorszony.

Radca Gaweł uśmiechał się w dalszym ciągu i nie wydawał się ani na trochę więcej przekonany o doskonałości aparatu przyjaciela.

Ale w dzień transmisji koncertu, radca Gaweł zawahał się kilka razy, czy też iść do kolegi, by posłuchać wspaniałego odbioru na głośnik.

— Nie — rozstrzygnął wreszcie — dobry jest i mój detektor. Może potem kupię sobie rzeczywiście nowy odbiornik.

Ale zaraz zrobiło mu się żal, że przecież wtedy radca Paweł na pewno triumfowałby, że przekonał wreszcie przyjaciela.

Kiedy radca Gaweł nakładał ostrożnie słuchawki, jeszcze miotały w nim wątpliwości, czy nie pobiec do radcy Gawła i nie wysłuchać wspólnie koncertu. Ale z pierwszemi zapowiedziami spikera utonął w kontemplacji, tego co za chwilę miało się zacząć.

Nim się jednak zaczęło, musiał jeszcze oderwać się radca Gaweł od wygodnego fotela i otworzyć drzwi łomoczącemu przyjacielowi.

— Nie działa — krzyknął tylko wpadający jak bomba — radca Paweł, wyciągając z kieszeni imieninowe słuchawki i biegnąc do pogardzonej „pułapki na myszy".

H. Wyszomirska.

Listopad
4
Niedziela
Karola

KRONIKA KRAKOWA

Zeznania świadków w procesie komunistycznym

Po dwudniowej przerwie w procesie komunistycznym przed sądem przysięgłych w Krakowie podjęto rozprawę wczoraj w dalszym ciągu.

Na wstępie Trybunał odczytał szereg wniosków, postawionych przez obronę.

Świadek dr. A. Blaustein adwokat z Krakowa zeznaje co do osk. Fränkla. Fränkel pracował u niego w kancelarji jako koncypient, był pracowity i miał do adwokatury powołanie co do zapatrywań politycznych nic nie może powiedzieć.

Świadek dr. Neumark akwizytor i współwłaściciel firmy Kremler zeznaje że swojego czasu prosił inż. Kernera o poparcie. Po jakimś czasie przyszedł inż. Kerner z drugim osobnikiem i zakupili powielacz marki „Senzator" który miał być odesłany do Tarnowa.

Obrońca adw. Schönwetter prosi o pokazanie świadkowi woskówki, które rzekomo miał zgubić inż. Kerner. Świadek ogląda woskówki i stwierdza że te u nich nie były kupione.

Świadkowie Z. Rittermann brat oskarżonego i świadek Estera Balsam, kelnerka, zeznaje, że nigdy osk. inż. Kerner z kolegami nie był w restauracji Rittermana.

Wstrząsający wypadek na ul. Rakowickiej

Pogotowie ratunkowe było wczoraj wzywane na ul. Rakowicką w Krakowie obok koszar 5 p. a. c. do Franciszka Cyborana lat 24, kaflarza, zam. przy ul. Mikołajskiej 10, który wyskakując podczas biegu z tramwaju upadł na jezdnię, skutkiem czego doznał wstrząsu mózgu i potłuczenia głowy.

Cyborana odwiozło Pogotowie Ratunkowe w stanie nie przytomnym do szpitala św. Łazarza.

Jak ustalono, Cyboran jechał na stopniach tramwaju bez biletu i na widok zbliżającego się konduktora wyskoczył ze stopnia na jezdnię.

3 lata więzienia za kradzież 20.000 zł.

Sędzia Traczewski, w sądzie okr. karnym w Krakowie, rozpatrywał wczoraj sprawę Stefana Rosponda, 22-letniego ślusarza i Adama Lesko, introligatora, którzy w lipcu br. skradli Izydorowi Kuckerowi biżuterję wartości 5 tys. zł., oraz książeczki oszczędnościowe, opiewające na 15 tys. zł. Lesko skazany został za tę kradzież na 3 lata więzienia, Rospond zaś na 2 i pół roku.

Pozatem w kradzieży tę wmieszani byli Jan Dolczak, murarz, lat 34, Stanisława Dolczak jego żona i Bronisława Wojtas. Jan Dolczak, którego bronił dr. Kruh, skazany został na 1 i pół roku więzienia, pozostałe zaś oskarżone otrzymały karę po 6 miesięcy więzienia każda.

Ze sportu:

Program zawodów w piłkę nożną

Dziś w niedzielę dnia 4 listopada odbędą się następujące zawody w piłkę nożną:

Bocheński—Sandecja godz. 14 boisko Bochnia P. W. i W. F. o wejście do klasy A. Sędzia p. Weinreb.

Nadwiślan—Metal godz. 12 boisko Makkabi. Sędzia p. Dr Rumpler.

Unja—Fablok godz. 10 boisko Makkabi. Sędzia p. Schimscheimer.

Prokocim—Zakrzowianka godz. 14 boisko Prokocim, o wejście do kl. B. sędzia p. Schneider I.

Wawel—Zwierzyniecki godz. 9 boisko 20 pp. Sędzia p. Heitner.

Makkabi—Korona godz. 14.30 boisko Makkabi. Sędzia p. Kochanek.

Legja—Olsza godz. 14.15 boisko Olsza. Sędzia p. Berwald.

Wisła II.—Cracovia II. godz. 9.30 boisko Wisły. Sędzia Niedziołek.

Wisła -Cracovia godz. 11.30 boisko Wisły.

Pożar w „Łuszczarni" przy ul. Wieczystej

W sobotę popołudniu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek w budynku administracji „Łuszczarni" przy ul. Wieczystej w Dębnikach. W czasie czyszczenia łazienki od piecyka żelaznego zapaliła się rozlana nafta. Dwie kobiety, a to Władysława Skupień i Wanda Filipowska, oraz 5-letni Margit Nachman ulegli poparzeniom. Zawezwano straż pożarną, która ogień ugasiła. Poparzonych zaopatrzył lekarz pogotowia.

Robotnik przejechany przez samochód w Podgórzu

W sobotę późnym wieczorem najechało na ul. Kalwaryjskiej wojskowe auto na 38-letniego robotnika Józefa Kowala, który doznał złamania nogi. Po założeniu prowizorycznej szyny przewieziono kontuzjowanego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Morderstwo na weselu

Podczas zabawy weselnej w Trzebienicy, pow. Miechowskiego, wynikła awantura pomiędzy uczestnikami zabawy.

W tym czasie nadszedł sołtys tej wsi, Stanisław Krawiec, który usiłował zlikwidować awanturę i pogodzić zwaśnionych Jeden z awanturników, mianowicie Franciszek Wątorek, uderzył sołtysa w głowę jakimś tępem narzędziem tak silnie, że ten upadł na ziemię nieprzytomny. Sołtysa odwieziono niezwłocznie do szpitala w Krakowie, gdzie zmarł. Wątorek został osadzony w więzieniu miechowskiem.

Burzliwa eksmisja

Z Przemyśla donoszą że odbyła się tam burzliwa eksmisja. Mianowicie właściciel realności wyrzucił z mieszkania niejakiego Nachmana Melameda. Ponieważ Melamed przebywa obecnie w Wiedniu, gospodarz wyeksmitował tylko jego troje dzieci.

Na wiadomość o tem, przed domem zgromadził się wielki tłum, który, przemocą wprowadził eksmitowane dzieci do mieszkania.

Burzliwe obrady Zw. Naucz. Polskiego w Krakowie

W dniu 1 listopada br. obradował w Krakowie zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego z dwóch okręgów województwa krakowskiego i kieleckiego, celem przeprowadzenia zjednoczenia.

Po wyczerpaniu dyskusji i obrad Komisji Matki nastąpił wybór kandydatów do przyszłego Zarządu zjednoczonych województw. Jako jedynego kandydata na prezesa zgłosiła Komisja Matka p. senatora Sieńkę. Przerażony takiem postawieniem sprawy p. Nowicki nie poddał pod głosowanie wniosku Komisji Matki. Powstał na sali taki nastrój, że p. Nowicki widząc w 100% przegraną, zwiał wraz ze swoim sztabem z sali obrad.

Świętokradztwo w Skawinie

Onegdaj w nocy niewykryci narazie sprawcy włamali się do kościoła parafjalnego w Skawinie i tam z ołtarza św. Teresy skradli wota i różne kosztowności na sumę około 1.000 zł.

Świętokradztwo wywołało wśród ludności skawińskiej duże wrażenie.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Zgon barona Edmunda Rotszylda

Jak donoszą z Paryża, w dniu 2 bm. zmarł tam w 89-tym roku życia baron Edmund Rotszyld, zwany „ojcem kolonizacji żydowskiej" w Palestynie. Nazwisko to wiąże się ściśle z ruchem kolonizacyjnym w Palestynie, w którąwłożył blisko 100 miljonów zł. fr.

Skazany za zniewagę prezesa sądu

Przed sądem grodzkim w Chrzanowie toczyła się rozprawa przeciw b. prez. Związku Chłopskiego, Wład. Domagalskiemu, aresztowanemu za wyłudzenie od jednego z tut. urzędników państ. pewnej kwoty, pod pozorem wystarania się o przeniesienie służbowe do Krakowa, — oraz za zniewagę prezesa sądu apel. dra Parylewicza.

Sąd skazał Domagalskiego za oszustwo na 8 mies., zaś za zniewagę prezesa Parylewicza na 6 mies., orzekając karę łączną na 10 miesięcy więzienia.

B. poseł zamordował syna

W odbywającym się w Swidnicy, na Śląsku niemieckim procesie przeciw b. posłowi komunistycznemu, Schultzowi oskarżonemu o zamordowanie syna swego Horsta, prokurator domagał się kary śmierci oraz pozbawienia praw obywatelskich.

Nabój dynamitowy urwał robotnikowi rękę

W Kamieniołomie inż. Zawadzińskiego w Makowie-Podhalańskim, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Przy nakładaniu nabojów dynamitowych, w celu rozsadzenia skały, jeden nabój nie wypalił, wobec czego jeden z robotników, Krzeszowiak Antoni, liczący lat 27, podszedł do zagrożonego miejsca, chcąc wydobyć nabój. W tym momencie dynamit eksplodował, urywając nieszczęśliwemu rękę.

Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do szpitala w Wadowicach, gdzie po przeprowadzeniu oparacyj, pozostawiono Krzeszowiaka w szpitalu. Stan jego jest ciężki.

Krwawy napad na dom organisty

Do mieszkania organisty Michała Świderskiego przy ul. Kościelnej w Oświęcimiu zgłosił się dnia 2 bm. jakiś młodzieniec udający posłańca od wójta z Brzezinki, Marcina Krzemienia, z listem dla organisty. Ponieważ organista był w kościele, mężczyzna przybył po raz drugi, a zastawszy w mieszkaniu tylko żonę organisty, 60-letnią Katarzynę, wyraził gotowość oddania listu po potwierdzeniu odbioru.

Kiedy Świderska nachyliła się dla potwierdzenia, przybyły uderzył ją tępem narzędziem w głowę. Kobieta nie straciła przytomności i dzielnie broniła się przed bandytą, który kamieniem, zawiniętym w chustkę począł tłuc ją po głowie, kopiąc potem leżącą na ziemi.

W chwili gdy bandyta dusił swą ofiarę rozległy się w klatce schodowej czyjeś kroki i bandyta pozostawiwszy broczącą we krwi kobietę zbiegł.

Napad miał tło rabunkowe.

Samobójstwo przyjezdnego z Berezy Kartuskiej

Przed kilkoma dniami przybył do Warszawy z Berezy Kartuskiej dwudziestoletni Lejzor Gerszger, który udał się do Otwocka.

Wczoraj właścicielka willi w Otwocku udała się na strych, gdzie ku swemu wielkiemu przerażeniu ujrzała zwłoki wiszącego mężczyzny. Wszczęła alarm. Zbiegli się sąsiedzi. Stwierdzono, że wisielcem jest właśnie przybyły młodzieniec z Berezy Kartuskiej.

Wstępne dochodzenie ustaliło, że samobójstwo ma tło romantyczne.

Z teatru im. J. Słowackiego

pop. „Domek z kart" wieczorem „Tak się zdobywa kobiety".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna".
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Wesoła Zuzanna" „Żółty detektyw".
Bagatela: „Maskarada miłości" oraz rewla „Królestwo piosenki".
Dom żołnierza: „Kobieta z malowaną twarzą"
Muzeum: „Buster nawarzył piwa".
Promień: „Bunt młodzieży" i „Tajemnica ogrodu zoologicznego"
Słonko: „Maharadża Rampuru"
Świt: „Syn King-Konga"
Sztuka: „Bolero".
Uciecha: „I cóż dalej szary człowieku"?
Wanda: „Karnawał miłości".
Zorza: „Godzina z Tobą".

Radjo

9.00 Audycja poranna 9.50 Zapowiedź programu ze Lwowa 10.05 Nabożeństwo 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.05 „10 minut o teatrze" 12.15 Poranek muzyczny 13,00 Feljeton z Wilna 14.00 Płyty 15.00 Pogadanka rolnicza 15.25 Feljeton 15.35 Transm. z Warsz. 15.45 Pogadanka dla rolników 16.00 Transm, z Warsz, 18.00 Słuchowisko ze Lwowa 18.45 Transm. z z Warsz. 21.00 Na 'wesołej lwowskiej fali 21.45 Wiad. sportowe 22.00 Skrz. pocztowa 22.15 Koncert 22,30 Transm z Warsz.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Goldberger Henryk Jagiellońska 11 tel. 128-96. Dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5. Dr. Ritter Jakób Gertrudy 18 tel. 118-90. Dr, Tochewicz Leon Karmelicka 9.

Związek b. Ochotników Armji Polskiej Oddział w Krakowie Wawel 9, (b. lokal Związku Legjonistów Polskich) zawiadamia, że przyjmuje zapisy na członków wszystkich tych byłych wojskowych, którzy w latach 1914—1921 wstąpili z własnej woli do Armji Polskiej bez względu na formację. Przy wpisie należy przedłożyć dokumenty stwierdzające służbę ochotniczą. Zapisy przyjmuje się codziennie w godzinach 6—8 wieczorem, w niedzielę i święta w godz. 10—12 przed poł. jak również udziela się wszelkich informacyj.

26-ciu policjantów padło z rąk bandytów

Od chwili odzyskania niepodległości padło na terenie woj. krakowskiego z rąk bandytów 26-ciu policjantów, w tem jeden przodownik, 6-ciu starszych posterunkowych, a reszta posterunkowych.

Staraniem wojewódzkiej komendy policji zostanie odprawione za nich nabożeństwo żałobne w dniu 10 b. m. o godz. 9 rano w kościele św. Anny w Krakowie.

Samobójstwo urzędniczki

Przy ul. Rozbrat 34 w Warszawie przez zatrucie gazem odebrała sobie życie Wanda Nebelska lat 40, urzędniczka Banku Cukrowniczego. Przybyły lekarz stwierdził zgon samobójczyni. Przyczyna desperackieoo kroku nieustalona.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 g ... bne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02